№ 22. Warszawa, 27 maja 1922. Cena 100 mk. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

WYŁOM FIŃSKI.

Odmawiając ratyfikacji umowy, zawartej w Warszawie między czterma państwami baltyckiemi, Finlandja uczyniła wyłom poważny nie tylko w nowem ugrupowaniu państw, ale w całej tej koncepcji ideowej, która w pewnych kołach politycznych stanowi alfę i omegę całej naszej polityki państwowej. Opiera się ta koncepcja na postulacie, który jest uważany za aksjomat, nie potrzebujący dowodów faktycznych, że państwa znajdujące się między Rosją a Niemcami, mogą utworzyć związek, który był by tamą dla dążeń imperjalistycznych tych dwuch olbrzymów i rękojmią niezależności i bezpieczeństwa nowopowstałych państw. Jeszcze niedawno, w ostatnim numerze „Wschodu Polskiego" p. Bolesław Srocki pisał:

„Łączność najważniejszych, podstawowych interesów szeregu państw i narodów tej części Europy nie jest bynajmniej utopją poetycką. Od Finlandji aż po wybrzeża mórz południowych daje się przeprowadzić nieprzerwany łańcuch państw, które — podobnie jak Polska — pilnie strzec muszą, by zarówno ze wschodu, jak i zachodu, nie wychodziła po za pewne granice potężna fala imperjalizmu mocarstwowego tych dwuch olbrzymów, które stanowią najpoważniejsze niebezpieczeństwo, jeśli nie dla państwowego bytu, to dla istotnej niezależności politycznej i gospodarczej każdego z ich drobniejszych sąsiadów" (Wschód Polski, Nr. 1 — 3 za rok 1922, str. 10).

Otóż pierwsze ogniwo tego łańcucha — Finlandja — odpada i odpada z całą świadomością, o czem najwymowniej świadczą deklaracje stronnictw większości w parlamencie Finlandzkim, który odrzucił ratyfikację umowy warszawskiej: Finlandja nie chce występować przeciwko Niemcom, nie chce wchodzić w „orbitę polityki polsko-francuskiej", chce zachować zupełną neutralność. Tak oświadczają przedstawiciele większości parlamentarnej w Helsingforsie, ale oczywiście, że „neutralność" w obecnych warunkach jest czczem słowem, i że w Finlandji zwyciężyła orjentacja niemiecka. Jeszcze w większym stopniu pod wpływem niemieckim pozostaje wrogo dla Polski usposobiona Litwa, która powinna była być też ogniwem w łańcuchu państw „od Finlandji aż po wybrzeża mórz południowych".

A więc z pięciu państw północnych, zagrożonych przez Niemcy i Rosję, tylko trzy związały się między sobą dla obrony wspólnych interesów.

Ale czy trójprzymierze świeżo powstałe ma trwałe niewzruszone podstawy? Oceniając rzeczywistość bez złudzeń musimy stwierdzić, że trójprzymierze to przecie na żadną próbę jeszcze ani na żadną pokusę nie było wystawiane. Oczywiście, że ani Łotwa, ani Estonja nie mogą ciążyć ku Rosji Sowieckiej; nikt bowiem dobrowolnie nie skoczy do jamy, wypełnionej trupami. Ale sytuacja ulegnie zmianie zasadniczej, kiedy Rosja powróci do życia i odrodzą się te interesy ekonomiczne, które łączyły Łotwę i Estonję z Rosją. Oczywiście też, że dziś wobec sytuacji państwowej i międzynarodowej Niemiec, słabymi są stosunkowo wpływy niemieckie w krajach baltyckich i dopiero po odrodzeniu się potęgi niemieckiej i rosyjskiej zacznie się ścieranie się wpływów niemieckich i rosyjskich na Łotwie i w Estonji. I dopiero wówczas na próbę będzie wystawiony związek baltycki.

Idąc zaś od Baltyku ku morzom południowym zobaczymy nie łączność interesów, o których mówi p. Bolesław Srocki — a rywalizację wzajemną miedzy państwami: po jednej stronie te, które wojna pokrzywdziła, po drugiej te, które wojna uszczęśliwiła. Oczywiście, że Bułgarja i Węgry będą w sojuszu z tem mocarstwem, które przyobieca im zwrot utraconych na korzyść Rumunji i Jugosławji prowincji.

Plan związku państw od Finlandji po wybrzeża mórz południowych pozostaje piękną utopją, która nie uwzględnia dwuch faktów: 1) że pańswa małe i słabe grawitują ku silnym i wielkim i 2) że państwa te rywalizują ze sobą, mają nietylko „wspólnotę interesów", ale i bardzo poważne głęboko zakorzenione kolizje interesów.

WIZJE WŁ. SOŁOWJEWA.

W ostatnich latach zeszłego stulecia, gdy Łamanskij realistycznie zagarniał ciało Azji, Uchtomskij zaś mistycznie zespalał jej duszę z duszą Rosji, Rosja stała u apogeum nie potęgi swojej — bo tej, jak dziś widzimy, nie było — lecz jej pozorów. Po niby to liberalnych rządach Aleksandra II, którym przypisywano rozpętanie żywiołów rewolucyjnych, nastąpiła stanowcza, gwałtowna reakcja. Aleksander III mocno, całą siłą uchwycił i trzymał sztandar prawosławia i *samodzierżawja*, który się chwiał w ręku jego ojca — i z pomocą doradców swoich umiał nowy car hasłom starym nadać jakiś specyficznie narodowy, *mużycki* charakter. Nie był już, jak przodkowie jego, Niemcem na tronie rosyjskim, dostosowującym się do ducha rosyjskiego narodu, ale był, a raczej wydawał się Rosjaninem z krwi i kości, nawet, mówiąc jeszcze ściślej, typowym chłopem wielkorusem, chłopem z powierzchowności, z upodobań, z przyzwyczajeń. Dzięki temu nacjonalistyczna polityka, którą zainicjował, nie miała cechy Mikołajowskiego, narzuconego zgóry oficjalnego nacjonalizmu, lecz, zdawało się, szła z głębi duszy narodu, która się wcielała w duszę cara. I właśnie to stanowiło ów pozór niezmożonej potęgi caratu. Car wybierać mógł między Francją, zniewoloną szukać u niego obrony i opieki, a Niemcami, które powołać się mogły na stulecie wiernej przyjaźni, przypieczętowanej rozbiorami Polski. I w dumnem przeświadczeniu o prymacie swoim wśród wszystkich monarchów i panów świata car Aleksander III, umiejąc dumnie o nich zapominać, wznosił swój słynny toast na cześć swego „jedynego przyjaciela“, księcia Czarnogórskiego. Było to kulminacyjnym punktem wyniesienia Rosji ponad wszystkie mocarstwa Europy, jakgdyby już się zbliżała chwila, w której hufce białego Cara zajmować będą i Konstantynopol i Pekin. Jakże ciężko — kto owe czasy pamięta — było wówczas Polakowi w Petersburgu wobec satrapów, mniemających, że mogą rozkazywać światu, i wobec społeczeństwa, przejętego pogardą bez granic względem wszystkiego, co nie było rosyjskie i prawosławne...

Powodzenie polityczne upajało i odurzało ludzi płytkich, krzycząca jednak dysproporcja między małością moralną rządu, społeczeństwa, narodu, a ogromem uroszczeń napełniała niepokojem umysły głębsze i szlachetne. Do tych należał wielki myśliciel, wizjonista, duchem proroczym obdarzony, *Włodzimierz Sołowjew.* Widział on, jak dzika polityka rządu, bezwzględnie rusyfikująca podległe państwu narodowości, w stosunku zaś do swoich, do Rosjan, z taką samą bezwzględnością depcząca tę potrzebę wolności, która nieodstępnie rozwojowi kultury towarzyszy, demoralizowała i tych, co ją uprawiali, i tych, co od niej cierpieli. Widział on, jak prąd rewolucyjny, choć przycichł, choć prowodyrów jego wyłapano i wytępiono, w ukryciu nurtował nietylko polityczne, ale i moralne podwaliny narodu. Myśli swoje, programy i hasła prąd ten brał z Zachodu, lecz czemże był w moralnej istocie swojej ów Zachód? „Już od wieku XVIII — odpowiadał na to Sołowjew — coraz wyraźniej wychodzi na jaw historyczna jednostronność Europy Zachodniej. Jej czynny i przedsiębiorczy charakter staje się coraz bardziej powierzchownym i zewnętrznym, heroiczny pęd do czynów wielkich przeistacza się w nerwową jakąś ruchliwość, afirmacja indywidualności człowieka z jej nieskończonemi dążeniami i prawami przechodzi w negowanie wszystkiego tego, co jest wyższe, niż człowiek. Humanizm, który w wieku XVIII rozrastał się kosztem rzetelnej pobożności, ustąpił miejsca naturalizmowi — i oderwany od Boga człowiek, zatraciwszy świadomość swoich wyższych przeznaczeń, wpadł pod jarzmo wszystkich marności świata“... Znalazł się w niewoli „postępu“, który w nawskroś materjalistycznej postaci, nadanej mu przez ów gatunek ludzi, co się mieni cywilizowanym, niedość, że stał się, jak to znakomicie wykazuje nam dziś włoski historyk G. Ferrero, synonimem gromadzenia bogactw i używania życia, ale przybrał znamiona wyznawstwa religijnego, zapalił fanatyznem namiętności — i w wyniku doprowadził do podziału ludzkości na dwie kategorje: gromadzących i używających szczęśliwców i zazdroszczących im nędzarzy.

I wiedział Sołowjew, że przynoszona z Zachodu religja postępu na gruncie rosyjskim wybucha szałem i wytwarza opętańców. Wszak ów wielki pisarz rosyjski, który począł pierwszy w połowie wieku zeszłego głosić odrodzenie świata przez rewolucję rosyjską, *Aleksander Hercen,* budował wiarę swoją w Rosję na tem, że stoi ona po za tradycją dziejową Europy, że nic jej z przeszłością narodów europejskich nie wiąże, że dzięki temu Rosjanin jest najniezawiślejszym człowiekiem na świecie i przeto w realizowaniu ideałów przez religję postępu wskazanych nie wejdzie on, jak rewolucjonista z Europy, w kompromisy z rzeczywistością, lecz pójdzie do celu prosto i dlatego osiągnie ten swój cel w całej jego rozciągłości.

Ale iść prosto do celu, to znaczy niszczyć wszystko, co wpoprzek drogi staje, wszystko, co przeszłość uświęciła — i w nihilizmie zniszczenia uśmiercać ten sam ideał, w imię którego szło się do walki. Rewolucja miała być tryumfem życia, a przekształca się w tryumf śmierci. Sołowjew był myślicielem wizjonistą i przyszłe zniszczenie dokonane przez Rosję na samej sobie nie było dla niego tylko wnioskiem myśli: on to oglądał w konkretnych, żywych, proroczych obrazach, on widział Rosję taką, jaką my ją dziś widzimy; widzenia nawiedzały go niespodzianie, wśród rozmów z przyjaciółmi; nieskończony ból malował się na jego twarzy, łzy płynęły, obecni milkli, jakgdyby apokaliptyczny Anioł przeleciał nad zgromadzonymi... Równocześnie z Sołowjewem żył i działał myśliciel mniejszej od niego miary, lecz pisarz znakomity, z umysłem wyjątkowo oryginalnym, *Konstanty Leontjew.* Spustoszenia pod hasłem postępu dokonywane wprawiały go w niemniejsze, niż Sołowjewa, przerażenie. Tylko inaczej, z innej strony spojrzał na nie. Jeśli panująca nad cywilizacją europejską religja postępu jest, jak twierdzi Ferrero, kultem cielca złotego i wy-

wołuje zatratę poczucia miary w pogoni za bogactwem, to kult ten, ta pogoń nie są przecie istotną właściwością postępu, są jednem może najbardziej uderzającem z jego następstw. Postęp w istocie swojej jest dążeniem do wolności i równości i prowadzi za sobą demokratyzację. I choć z walki o zwycięstwo demokratycznych apetytów tylko krok do przewrotów rewolucyjnych ze wszystkiemi ich okropnościami, Leontjew rzucił się z całą namiętnoscią nienawiści nie na rewolucję, lecz na rewolucyjne antydotum, za jakie podają nacjonalizm. Nacjonalizm bowiem, jednocząc cząstki narodu czy plemienia, które żyły przedtem każda właściwem odrębnem życiem, ma charakter niwelujący; każdemu zaś zjednoczonemu narodowi przyświeca, jako wzór doskonałości, „stworzona przez rewolucję liberalno egalitarna Francja, pracująca nad zniesieniem u siebie wszystkich klasowych, prowincjonalnych i nawet indywidualnych w każdym Francuzie odcieni“.*) I w dążeniu do wzoru wszystkie narody Europy upodobniają się wzajemnie. Widzimy to na przykładzie narodków, które w oczach naszych powstawały. Żaden z nich, nawet Grecy, na których tyle liczono, nie wykazał żadnej twórczości: „po za pobożnem naśladowaniem postępowo demokratycznej Europy, żaden niczego swojego nie wymyślił“. I jeśli Europa uniknie rewolucji, lub wpadłszy w nią, z niej się wydobędzie, to przetworzy się w jedną, wielką, republikańską, nudną, jednostajną federację ujednostajnionych narodów. Niechże przynajmniej Rosja broni się od tego, całą mocą trzymając się bizantynizmu religijnego i politycznego, bo ten tylko ją od Zachodu wyróżnia.

Ale głosząc to, Leontjew nie wierzył w zwycięstwo swej myśli, Sołowjew zaś w bizantyńskiem carosławu zbawczego pierwiastku nie upatrywał. I Jeremiaszowem okiem patrząc w straszną przyszłość, zapytywał, czy by upadek Rosji nie był zarazem początkiem końca cywilizacji zachodniej.

Ta jego troska zarysowała się pierwszy raz w rozprawie „*Chiny a Europa*“, napisanej w r. 1890, więc zanim jeszcze poczęły się krzewić marzenia panazjatyckie. Harmonja w rozwoju narodów i społeczeństw zależy od równowagi między pierwiastkami ładu, opartego o tradycję, a pierwiastkami postępu. Ale równowagi tej niema nigdzie; kulturę europejską porwał pęd ideałów postępowych, kultura chińska stoi wyłącznie na tradycji, której wyrazem — kult przodków. Lecz stojąc tylko na tradycji, jest ona duchowo bezpłodną i bez pożytku dla Europy. My nie zdołamy — dowodzi Sołowjew — zamknąć się w granicach rozsądku i umiarkowania, w których się zawarł ideał chiński — i Chiny same w nim się duszą, czego dowodem potężne wpływy buddyjskie w Chinach, opozycyjna nauka Lao-Tsego, wreszcie dzisiejsze objawy chińskiego europeizmu. Ale pomimo to w kulturze chińskiej była i jest siła, jakiej nie miały inne narody dalekiego Wschodu, które, albo zniknęły, jak Meksyk i Peru, albo dały się zawojować, jak Indje. Wziąwszy jako podstawę życia narodowego przykazanie: *Czcij ojca twego,* Chiny słusznie otrzymały obiecaną za to nagrodę: *a przedłużone będą dni twoje na ziemi;* są oni jednym z najżywotniejszych narodów na świecie. Cześć dla tradycji, stanowiąca pierwiastek prawdy w chińskim poglądzie na świat, powinnaby według Sołowjewa, skojarzyć się z chrześciańską ideą postępu, którego celem — bożoczłowieczeństwo. Niestety, zamiast bożoczłowieczeństwa i powszechnego braterstwa w Bogu, postęp w Europie przybrał znamię rewolucyjnego i nihilistycznego kosmopolityzmu, a wywołuje dzikie nacjonalistyczne reakcje. W ten sposób Europa chińszczeje. Ale gdy chiński kult *swoich* przodków, *swojej* tradycji, *swojej* wyłączności jest dla Chińczyków źródłem mocy, to dla Europy byłby on czynnikiem rozkładu, jako wyrzeczenie się własnego wyższego chrześcijańskiego ideału. Więc w razie starcia się obu światów zwyciężą Chiny, bo są „wierne sobie“, gdy przeciwnie Europa zdradziła swój wielki ideał, miotana między krańcowościami rewolucyjnego postępu, który niszczy sam siebie, a dzikim nacjonalizmem, który z tradycji narodowej wyrzuca to wszystko, co ma uniwersalistyczny, wyższy, chrześcijański charakter.

Rozprawa ta była suchą analizą i opartem na niej wnioskowaniem o przyszłości. Ale minęło lat kilka, a wniosek rozumowy przeobraźał się w duszy Sołowjewa w ponurą wizję wiszącej nad Rosją, nad światem, katastrofy. W epoce, gdy w Europie spoglądano z góry, z pobłażliwem lekceważeniem na dokonywujący się w Japonji przewrót, upatrując w tem tylko nieumiejętne, nieudane małpowanie cywilizacji zachodniej, Sołowjew kreślił w proroczem natchnieniu swój wiersz „Panmongolizm“ (1894). Przed okiem jego duszy unosił się obraz najeźdźców „z dalekich wysp Wschodu“, gromadzących niezliczone ludy „od wód Malajskich, aż po Ałtaj“ i, jako „narzędzie kary Bożej“ spadających, jak lawina, na Rosję:

Zapomnij Rosjo dawną sławę,
Dwugłowy runął orzeł carów,
I żółtym dzieciom na zabawę
Rzucono strzępy twych sztandarów.*)

Ogarnięta szałem samoubóstwienia, miała się Rosja carów za „trzeci Rzym“, podając dzikie zachcianki pożądliwości swoich za wolę i rozkaz Boży, lecz „oto padł Rzym trzeci w prochu... a czwarty nie powstanie już“...

Z biegiem zaś lat wieszcz-myśliciel tak się zżył z tym obrazem, tak wyraźnie słyszał głuche łoskoty pędzącego od wschodnich stepów huraganu, że zapominał, iż wszystko to było przeczuciem, przywidzeniem, może nawet natchnieniem, intuicję, ale jeszcze nie rzeczywistością. Marzenie o Królestwie Bożem, które w pierwszych swoich pracach chciał widzieć urzeczywistnionem tu na ziemi, przenosił on później, po zawiedzionych nadziejach młodości i wieku dojrzałego, gdzieś po za kres historji. A kres

*) K. Leontjew „Nacionalnaja politika, kak orudje wsiemirnoj rewolucii“. (Moskwa 1889).

*(Przekład Wacława Nalepińskiego. Patrz: *M. Zdziechowski* „U opoki Mesjanizmu“ str. 276—7.

ten już jest niedaleko; dowodem tego — plemiona Azji „rwące się ze snu“; przygotowują one zagładę i śmierć chrześcijańskiej Europie, Chrześcijaństwu, które zdradziło Chrystusa, ale śmierć tę witał Sołowjew, jako zapowiedź blizkiego zmartwychwstania, tylko w innych warunkach, w innym bycie. I dla tego „panmongolizmu nazwa dzika“, kojarząca się w myśli naszej z obrazami najazdów, spustoszeń, rzezi, jassyrów, „łagodnie pieściła mu słuch — urokiem losów wysłannika — którego natchnął Boży duch“... Panmongolizm był mu aniołem mścicielem, torującym drogi Panu.

Wyłożył to i wyjaśnił w opowieści o końcu historji powszechnej i o Antychryście, którą wygłosił z katedry w r. 1900 na pograniczu dwóch stuleci, a w przededniu swojej śmierci. Gdy zaś serdeczny jego przyjaciel, filozof, książę Sergjusz Trubecki, wytknął mu fantastyczność pomysłu, Sołowjew odczuł to jako krzywdę, bo jakże nazywać fantazją, prorokowaniem, mistycyzmem to, co jest jasne, oczywiste; wszak burzę czują wszyscy... „a ja mam tylko to smutne przed innymi pietwszeństwo, że słowa moje są ostatniem *k-r-z-y-c-z-ą-c-e-m* wskazaniem, że ona już jest blizką, że lada chwila wybuchnie, choć większość jeszcze tego nie dostrzega“... Przecież historja już naprawdę się skończyła i tylko inercją wytłómaczyć to można, że jakaś gra marjonetek dotychczas się ciągnie na widowni historycznej.

Więc gdzież jest postęp, o którym tyle się mówi? Czujemy jego przyśpieszone, gorączkowe, jakby przerażone tempo, ale dokąd on nas prowadzi?... „Pospolite dziś teorje, przedstawiające postęp, jako wzrastanie dobrobytu ziemskiego, Sergjusz Trubecki słusznie nazwał poziomemi. Ale poziome to i płytkie jest ze stanowiska ideału, ze stanowiska zaś czynników historji jest to poprostu nonsensem, niemożliwością. Sprobujcie pocieszać człowieka wyczerpanego, znękanego paraliżem, że długo jeszcze żyć będzie i że będzie mu coraz lepiej; co za brednie prawicie — odpowie — jakie tam polepszenie, dałby tylko Bóg dociągnąć do końca bez szczególnych cierpień“.... Dramat historji już się zakończył, pozostaje tylko epilog, który, jak u Ibsena, może dać się rozciągnąć na całe pięć aktów, ale ich treść w głównych zarysach jest z góry wiadomą“.

Były to ostatnie słowa największego z myślicieli rosyjskich. Od tego czasu patrzymy na to, jak się stopniowo sprawdzają. Pobita przez wojowników „z dalekich wysp Wschodnich“ Rosja zawiera w 1905 r. upokarzający z nimi pokój, po którym rasa żółta staje w osobie Japonji wśród dominujących potęg świata; powodzeniem jej olśnione plemiona i narody Azji zaczynają coraz głośniej proklamować swoje prawa do niezależnego bytu; w roku 1914 Japonja bierze udział w wojnie światowej, ażeby, korzystając z zawieruchy, z pomocą zwycięskiej strony urzeczywistnić swoje zamiary w Syberji i Chinach. „Weszliśmy — pisał w przeddzień tej wojny książę Eugeniusz Trubecki—w przewidziany przez Sołojewa katastroficzny okres historji“. — Pisał to z myślą o pierwszych katastrofy tej zwiastunach w Rosji w r. 1905—6, nie domyślając się, że danem mu będzie widzieć ją w całej jej grozie i samemu paść jej ofiarą. Katastrofa przemienia Rosję w kupę gruzów, na których roztacza swoje krótkotrwałe panowanie tryumfujący judaizm, jakby nie rozumiejąc tego, że stanowi tylko krótki, przejściowy etap, po którym rządy przejdą w inne, nierównie potężniejsze ręce. Wycieńczona wojną a oszołomiona burzą rosyjską Europa potwierdza porównanie jej przez Sołowjewa z teatrem marjonetek, poruszanych obcą ręką. Słowem, droga przed najazdem przyszłego wskrzesiciela zamierzeń Czyngishanów i Tamerlanów stanęła otworem, i tylko czujna na wszystko, co jej handlowym interesom zagraża, kramarska rasa Anglo-amerykańska rozpoczęła wysiłki swoje w celu izolowania Japonji i niedopuszczenia jej do zawładnięcia tą bazą operacyjną, jaką by dla niej mogły być Chiny.

(D. n.)

Marjan Zdziechowski.

PAŃSZCZYZNA KOMUNISTYCZNA i JEJ PLON GOSPODARCZY.

(Ze wspomnień i spostrzeżeń wygnańczych.)

III.

Były to nadzwyczajne roboty fizyczne, organizowane w imię gwałtownych potrzeb Republiki poza zwykłemi godzinami pracy, i otoczone paradą chorągwi i przemówień (czasem nawet muzyki), jako dobrowolne niby porywy ofiarności obywatelskiej na ołtarzu socjalistycznej ojczyzny. W rzeczywistości groźbami kar dyscyplinarnych wymuszano powszechny udział inteligencji biurowej w tych robotach i z rozkoszą się jej przypatrywano, jak „ciupała“ kilofami zamarznięty gnój i błoto po stacjach i torach kolejowych, dźwigała, stękając, worki z mąką i deski z tartaku, ładowała i wyładowywała pociągi i statki, jak panie i panienki myły podłogi w koszarach Czerwonej Armji. Sam wyniosłem z tej kampanji szramę na palcu, na który mi spadł dźwignięty niezręcznie próg kolejowy. Nauczyłem się na „woskresnikach“ bogobojnej czci dla tej pracy fizycznej, ale znienawidziłem ją chyba jeszcze bardziej, niż szycie, pranie bielizny i gotowanie, którego w różnych stadjach życia jenieckiego wypadło mi dla własnych potrzeb potrosze się nauczyć.

Niemniej ciężko, niż inteligencja, wzdychał pod robocizną sowiecką chłop. Jego eksploatowano szczególnie przez bezustanne żądania podwód na przeróżne cele wojskowe i cywilne. Do wściekłości musiało osobliwie doprowadzać chłopów ciągłe szastanie się komisarzy i dygnitarzy wojskowych na chłopskich podwodach, nawet w najgorętszy czas robót polnych, w różnych przejażdżkach niby-służbowych na setki wiorst poza obrębem tak nierozwiniętej w Rosji sieci kolejowej. Gdy nadużycia w tym względzie doszły do rozmiarów niebywałych, spróbowano w r. 1921 unormować te obowiązki obywatelskie chłopa i poprostu wydano dekret,

że jego konie i wóz, czy sanie, mają być na usługi państwa przez 30 dni w roku. Lekarstwo było gorsze od choroby: boć to wszakże już było cynicznem zupełnie wskrzeszeniem pańszczyzny we wszelkiej formie, i tak też chłopstwo je przyjęło.

Ależ, mógłby ktoś zarzucić, pracownicy w biurach, fabrykach i innych instytucjach o robocie zbiorowej przynajmniej mogą się bronić przeciw nadmiernemu wyzyskowi ich siły roboczej, czy to przez przedsiębiorcę, czy nawet przez państwo, zapomocą **związków zawodowych**, zajmujących się ochroną interesów pracownika. Rzeczywiście, związki zawodowe w sowieckiej Rosji wszędzie istnieją i nawet na mocy „Kodeksu pracy" wszędzie tam powstać musiały, gdzie ich przedtem nie było. Ale i one z narzędzi samoobrony zmieniły się wnet w narzędzia teroru i ucisku. Traktowano je głównie jako organizacje dla urządzania „woskresników" i innych manifestacji zapału dla rządów sowieckich, i starano się zapewniać ich kierownictwo przedstawicielom partji rządzącej. Sam na zebraniu związku zawodowego moich kolegów biurowych byłem słuchaczem naiwnego przemówienia agitacyjnego tej treści, że członkami zarządu nie muszą być koniecznie wybrani sami partyjni komuniści, ale jest pożądane, by wybierano tylko takich. A do partji nie należała bynajmniej elita, lecz przeciwnie, wzgardzeni powszechnie ciemni awanturnicy i wyrzutki. Perjodyczne „czyszczenie" partji, hucznie reklamowane, było poprostu koniecznością wobec wielkiej liczby w jej szeregach elementów zdecydowanie kryminalnych.

Najnieśmielsze odruchy związków zawodowych w kierunku ochrony pracowników przeciw eksploatacji spotykały się z wybuchami oburzenia ze strony administracji, która miała w ręku prawie nieograniczoną władzę dyscyplinarną i mogła każdego czasu użyć represji. Tak przynajmniej było w instytucjach biurowych, gdzie skupiała się sponiewierana i podejrzewana zawsze inteligencja, i tak było w każdym razie w miejscowościach odległych i małych, jak Tajszet, gdzie kacyk-komisarz w swym urzędzie nie potrzebował się bać skarg i zażaleń, bo — po staremu — „Bóg wysoko a car daleko".

Ale i w samem centrum ten tak osobliwy w państwie socjalistycznem konflikt między związkami zawodowemi a władzą administracyjną wybuchł zdumiewającym płomieniem: na VIII wszechrosyjskim Zjeździe Sowietów w Moskwie w r. 1920 przyszło do charakterystycznej polemiki na ten temat między Leninem a Trockim. Trockij ze zwykłą swą radykalno-doktrynerską śmiałością wystąpił z wnioskiem, by związki zawodowe upaństwowiono i zrobiono z nich organy samego zarządu przedsiębiorstw i instytucji. Uzasadniał to tem, że w państwie socjalistycznem, gdzie rządzi sam proletarjat pracujący, ochrony pracy przecież nie potrzeba, — a zalecał tem, że zarząd, wychodzący z grona pracowników, potrafi zwiększyć produktywność pracy. Sprzeciwił się temu Lenin z właściwym sobie realizmem politycznym, odziedziczonym po szlacheckich przodkach w przeciwieństwie do żydowskiego fanatyzmu Trockiego; miał odwagę powiedzieć, że w sowieckiej Rosji ochrona pracy jeszcze jest potrzebną, bo żyjemy wprawdzie w państwie komunistycznem, ale z „biurokratycznem wypaczeniem" (*z biurokraticzeskim izwraszczeńjem*); że dekretów o ochronie pracy wprawdzie pisano wiele, ale dekrety to taka „smutna rzecz" (*pieczalnaja sztuka*), „bo my sami, co je wydajemy i podpisujemy, zapominamy o nich i nie wprowadzamy ich w czyn".

Dziś, gdy w Rosji ustały już doprowadzone do absurdu „mobilizacje" przymusowe specjalistów wszelkiego rodzaju na roboty rządowe, gdy przez zmniejszenie personalu urzędów o 50% stworzony jest ogromny rynek poszukujących pracy, gdy w Moskwie odbywa się zorganizowany strejk profesorów uniwersytetu, słowa Lenina zyskały nową ciekawą illustrację w rzeczywistości życia republiki socjalistycznej.

Dr. Roman Dyboski,
profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Społeczeństwo ukraińskie w walce politycznej.

II.

Na emigracji.

Po zawarciu Ryskiego traktatu, ipso facto anulującego umowę 22-go kwietnia 1920 r., porzucona armja ukraińska została zmuszona cofnąć się za Zbrucz. Jednocześnie i centrum państwowe U. N. R. było przeniesione za granicę Ukrainy. Nastąpił emigracyjny okres państwowości, ciągnący sią do czasów teraźniejszych. Byłoby błędem zmniejszać znaczenie tego okresu, porównywując emigrację rosyjską z ukraińską. W skład emigracji ukraińskiej wchodzi nie tylko armja, która składa się z najbardziej aktywnych, patryotycznie nastrojowych elementów narodu ukraińskiego, ale i większość aktywnej ukraińskiej inteligencji, przyczem pozostali na Ukrainie znajdują się w ciągłym, nierozerwanym kontakcie z tymi, którzy byli zmuszeni opuścić ojczyste terytorjum. W tych warunkach polityczna robota emigracji nabiera osobliwej wagi i znaczenia, co doskonale rozumieją bolszewicy, starając się demoralizować swego niebezpiecznego przeciwnika, pragnąc przeciągnąć na swoją stronę pojedyńczych, wybitniejszych działaczy na emigracji i t. d.

Charakteryzując pracę organizacyjną na emigracji, niezbędnem jest zaznaczyć, przedewszystkiem, że już w lutym 1921 r. w mieście Tarnowie, na zasadzie wyjątkowego prawa, została skonstruowana Rada Republiki, jako organ parlamentaryjny, a w Wiedniu Wszechukraińska Rada Narodowa, li tylko z intencjami społecznemi, pozbawiona roszczeń do przywłaszczenia państwowych funkcji organizacyjnych, typu ogólno-narodowego. Łączyła w sobie wszystkie ukraińskie grupy polityczne, z wyjątkiem lewych eserów i ukraińskich komunistów i owocnie pracowała w przeciągu kilku miesięcy. Popularyzując ideę ukraińskiej państwowości w obecnej międzynarodowej sytuacji i broniąc sprawy narodowej od czynników mogących ją skompromito-

wać, lub jej zaszkodzić, niestety w samej sobie kryła początek swojej zguby. Rozpadła się Rada Wszechukraińska, dzięki awanturniczej akcji kilku członków, którzy rozpoczęli pod jej flagą, ale bez jej wiadomości, zakulisowe pertraktacje w Warszawie.

Po tym smutnym epizodzie rozpoczyna się najbardziej ciężki okres w ukraińskiem życiu politycznem, albowiem faktycznie nie pozostało ani jednego państwowego organu, który łączyłby i jednał poszczególne rozrzucone polityczne ugrupowania. Jednak brak tej łączności dawał się we znaki i w przeciągu krótkiego czasu, a mianowicie w końcu 1921 r. polityczne partje i kulturalno-oświatowe organizacje o wszechukraińskim charakterze, uformowały dwa duże skonsolidowane stowarzyszenia: republikańsko-demokratyczny związek i ludowo-parlamentaryjny związek. W skład pierwszego weszli socjal-demokraci, socjaliści-federaliści, związek kolejowców, kulturalno-oświatowe organizacje i t. d. Drugi połączył w sobie socjalistów-samookreśleniowców, chrześcijańskich socjalistów, partję pracy, związek ziemian i inne. Poza nawiasem obydwu związków pozostała tylko narodowo-republikańska partja, która wogóle trzyma się na uboczu i nie cieszy się szczególnemi sympatjami w szerokich kołach ukraińskiego społeczeństwa, a co za tem idzie—skrajne polityczne elementy: z jednej strony „chleboroby“ rozmaitych odcieni z monarchistycznemi tendencjami, a z drugiej partje narodowe, stojące na platformie sowietów (S.R. i U.K.P.). Zrozumiałem jest samo przez się, że rozróżniczkowanie emigracji, które daje się zaobserwować w ostatnich czasach, spowodowane wpływami natury ekonomicznej i nowego kursu polsko-rosyjskiej polityki, nie mogło nie odbić się w sensie ujemnym na przedstawicielach omawianych przed chwilą organizacji.

Wtedy to zbliżał się moment nadzwyczajnej doniosłości: zwołanie konferencji w Genui, gdzie przedstawicielami Ukrainy byby osobniki należące do moskiewskiej okupacyjnej władzy, a mianowicie Charkowski „prednarchom“, Rakowski z towarzyszami. Państwowe centrum Ukraińskiej Narodowej Republiki z S. Petlurą na czele i cała ukraińska emigracja, za wyjątkiem nie zbyt wielkich skrajnie lewych grup, zmuszone były zareagować na to zjawisko energicznym protestem. W jaką formę wylała się już i jaką przybierze w przyszłości działalność państwowego centrum U. N. R., tego narazie poruszać nie będę. Co się tyczy społecznych sił emigracji, złączyły się one pośpiesznie pod nazwą kongresu ukraińskiego parlamentarjuszy, który został zwołany w Wiedniu.

Kongres istotnie zebrał się 22 — 24 Lutego tego roku i zebrał ponad 75 mandatów z członków centralnej Rady i kongresu Pracy, a więc ze środowiska dwóch wybitniejszych stowarzyszeń Ukraińskiej Republiki narodowej, z powiędzy zwołanych na terytorjum Ukrainy i Ukraińskiej Konstytuanty, która nie zdążyła się zebrać wskutek okupacji Ukrainy przez bolszewików, a następnie przez Niemców. Kongres ukraińskich parlamentarjuszy odznaczył się zgodą i solidarnością; dowodem chociażby to, że pomimo różnicy przekonań i poglądów w niektórych poszczególnych sprawach w zasadniczych narodowościowo-państwowych „desideratach“ tworzymy ciało całkowite i jednolite. Nie mamy możności zatrzymywać się tu na wszystkich rezolucjach, które zostały przyjętemi przez kongres, lecz powinniśmy przytoczyć ten memorjał, który został przygotowany przez ukraińskich parlamentarjuszy dla Genueńskiej konferencji. Memorjał ten zawiera w sobie credo, jednoczące w czasach obecnych całe Ukraińslwo, a więc zadaniem naszem, powinien zbudzić specjalne zainteresowanie tych, którzy chcą zorjentować się w linjach wytycznych ukraińskiego narodowościowo-politycznego kursu. Memorjał ten po wstępie historycznym stwierdza:

Ukraina, posiadając wszystkie historyczne prawa do samodzielności państwowej egzystencji, formalnie i faktycznie wskrzesiła te prawa podczas rosyjskiej rewolucji 1917 r., kiedy jej wszechnarodowy parlament, centralna Rada, 3-im i 4-ym uniwersałami nadał formę jej państwowości, ogłosiwszy suwerenność U. N. R.

Wskrzeszone samodzielne państwo ukraińskie wstąpiło w równouprawnione stosunki z państwem Moskiewskiem i z innemi państwami, z pośród których Anglja, Francja i inne akredytowały swoich *przedstawicieli (pp. Pikton, Bay, Tabun).*

Nowe życie wskrzeszonej i niepodległej Ukrainy zostało zniszczone przez Moskiewską Republikę Sowietów, która ogłosiła wojnę Ukrainie nie skończoną do tej pory, zaokupowała kraj przez swoje wojsko i stworzyła własną ekspozyturę, składającą się z członków Centralnego komitetu rosyjskiej bolszewickiej partji i utrzymującej się na Ukrainie li tylko siłą okupacyjnego wojska i terrorem.

Kongres parlamentarjuszy Ukrainy konstatuje, że walkę Ukraińskiego narodu utrudniał i utrudnia, a zatem i przewleka ją ten ujemny stosunek, który okazały mocarstwa wobec prawa ukraińskiego narodu do odbudowy i wzmocnienia własnej państwowości (restytucji).

Niezależnie od praw historycznych ukraińskiego narodu do własnego suwerennego psństwa, nie można traktować nieprzychylnie dążności ukraińskiego narodu, póki on broczy we krwi, walcząc o samodzielność, prowadząc walkę bez przerwy już czwarty rok, albowiem współczesne państwa: Grecja, Belgja, Serbja, Rumunja, Włochy i Północno-Amerykańskie kolonje również wywalczyły sobie własną państwowość jedynie przez zbrojną walkę, a północna Ameryka zdobywała i w końcu wywalczyła niepodległość państwową od pokrewnego narodu, korzystając z pomocy, która przyszła z Francji.

Moskiewski okupacyjny rząd, zniszczywszy ekonomiczny dobrobyt Ukrainy, nie przestaje jej eksploatować wyłącznie na korzyść Moskiewskiego państwa, zawdzięczając czemu ekonomiczne i kulturalno narodowe wskrzeszenie Ukrainy w obecnych i w jakich by to nie było okupacyjnych warunkach jest niemożliwem; natomiast możliwem jest tylko przy niepodległej narodowej władzy.

Państwowa niepodległość Ukrainy postawi kres bezbrzeżnym imperjalistycznym zakusom Moskwy i stworzy twarde oparcie dla politycznej równowagi Europy.

Ukraina w obecnym czasie jest okupowaną, jej naród nie może wyrazić swojej suwerennej woli, a w imieniu narodu Ukrainy w międzynarodowych stosunkach występuje ekspozytura Moskiewskiego Sowieckiego rządu na Ukrainie, tak zwany rząd Rakowskiego, który nieprawnie odważył

się wystąpić w imieniu ukraińskiego rządu w międzynarodowych stosunkach i podpisuje międzynarodowe traktaty.

Wychodząc z powyższych zasad ukraińscy parlamentarjusze, stojąc na gruncie zasadniczych i podstawowych narodowo-państwowych praw ukraińskiego narodu, nie wypowiadając się w sprawie formy władzy państwowej na Ukrainie, stwierdzają, że:

a) Ukraiński suwerenny naród nie uznaje za obowiązkowe dla siebie tych międzynarodowych traktatów, które są zawarte z okupacyjnym rządem Rakowskiego.

b) Ukraiński naród nie przerwie, narzuconej mu krwawej i zawziętej walki do ostatecznej organizacji swej państwowości w ertnograficznych granicach.

c) Dopóki nie uzyska ukraiński naród możności wypowiedzenia swojej suwerennej woli i stworzenia własnego nacjonalnego rządu na swojem terytorjum, dotąd nie nastąpi spokój na wschodzie Europy i świat zmuszony będzie przeżywać ciężki ekonomiczny i polityczny kryzys.

Memorjałem tym zakończę ze względu na brak miejsca zbyt pobieżny przegląd faktów dotyczących udziału zorganizowanego ukraińskiego społeczeństwa w walce o niepodległą państwowość Ukrainy.

Walka ta nie tak prędko zakończy się i teraz na porządku dziennym stoi kwestja o zwołaniu wszechukraińskiego narodowego kongresu z bardziej rozległem przedstawicielstwem i obszerniejszemi zadaniami, aniżeli lutowy zjazd parlamentarjuszy. Ostatni wyłonił ze swego środowiska specjalną grupę dla przygotowawczej pracy w celu zwołania nowego kongresu.

A. Salikowski.

ERICH von ANSPACH.

(Nie — nowela).

O Erichu von Anspach wiem tylko to, co napisano w „Berliner Tageblatt“.

...Miałby wygląd kompletny lejtnanta in Livil. Gdyby nie to, że nosił binokle. Powinien był nosić monokl, nosił zaś binokle. Pierwsza niekonsekwencja, — w wyglądzie. Lecz niekonsekwencja — w wyglądzie — jedyna. Pozatem wszystko dostosowane. Postawa. Chód. Wzrost. Ruchy. Bezczelność wyznania w spojrzeniu taka, ze nikomu prawdopodobnie nie przyszłaby chęć badania, co w głębi spojrzenia ukrywa. Zresztą były szkła binokli, które, jak zawsze, zewnętrzny tylko refleks odbijały.

Z domu rodzinnego ojciec go wyrzucił w chwili, gdy miał się rozwodzić z matką — i nie potrzebował świadków. W czternastym roku życia Eryk jest chłopcem marynarskim na statku, — wojennym prawdopodobnie. W szkole był tylko do wieku lat czternastu. Ze statku — wojennego prawdopodobnie — wyniósł jednak wiedzy tyle, że go z aplauzem przyjęto na wielki uniwersytet w Getyndze. W Getyndze nie wiedziano zresztą, gdzie Eryk przedtem bywał. Na wojnie jest w muszkieterach — i dezerteruje. W tym samym czasie zaczyna interesy — „od małego“. Narazie fałszuje kwity lombardowe. Później dokumenty świadectw dojrzałości. Później dyplomy doktorskie — na masy, funtami — stwierdza dziennik berlińskiej klein bourgeoisie... Jest w partji spartakusowców. Socjalistów prawicy trzyma „au courant“ spartakusowskich zamysłów. Deutschnacjonałom dostarcza materjałów o powstańczych planach komunizmu. Komunistów informuje stale o akcji prawicy. Wiadomości czerpie z tego, co zasłyszał i kompletuje inwencją. Wszystko jest najzupełniej prawdziwe. Erich von Anspach zna wszystkich swych ludzi — i tych z lewicy skrajnej, i tych z lewicy środkowej, i tych z prawicy — na wylot. Robią zawsze to, co on już z góry, od jednego słowa czasami, odgadnie. W zdradzie dowodów zbrodniczości niema i Eryka wkońcu tylko z partji Spartakusa wykluczają. Sprawa zlikwidowana — na czysto.

Eryk jest bogaty i więcej, niż zabezpieczony gruntownie. Z przeszłości nic mu nie grozi. Jest rok mniej więcej Tysiąc Dziewięćset Dwudziesty Drugi. Doktór Erich von Anspach ma lat dwadzieścia sześć. W Berlinie rezyduje międzyaljancką misja kontroli, zwycięzców czteroletniej wojny cywilizacyjnej, z której Erich von Anspach zdezerterował, pilnujących owoców zwycięstwa. Niemcy pobite i rozbrojone zbroją się na rewanż i misja zwycięzców musi im wysyłać noty. Doktór von Anspach idzie do generała i ofiarowuje w dokumentach dowody niemieckiego zbrojenia. O naradach tajnych na radzie ministrów, o organizacjach popieranych i subwencjonowanych, o organizacji siedliskach, akcjach, rozmiarach, ilości, o karabinach, o amunicji w wykazach cyfrowych, o każdym szczególe jak najdrobiazgowiej. Dokumenty tak świetne, tak niepokojąco świetne, że generał i adjunkci generała, francuscy, amerykańscy, angielscy badają, zgłębiają, przewuchują przez miesiące całe. Wszystkie środki ostrożności wyczerpane. Doktór Anspach pieniędzy nie bierze i brać nie chce. Jeszcze jeden dowód, że niema prowokacji. Gdyby doktór Anspach był nasłanym agentem berlińskich revanchardów, tem właśnie przedewszystkiem zamydliłby oczy. Dla siebie samego Erich von Anspach pieniędzy nie potrzebuje, — jest już aż nazbyt bogatym i pod tym względem wpełni nasyconym.

Generał komisji zwycięzców dostawcę kontroluje — zabójczo, na każdym kroku — i z dokumentów, z świetnych dokumentów Anspacha robią się noty, cały szereg not, z materjałem, niemieckiego zbrojenia rewanżu.

Maj roku 1922. Berlińskie Polizeipraesidium aresztuje fałszerza Erich von Anspach'a. Dokumenty doktora, — wszystkie dokumenty doktora były sfałszowane, — świetnie, łudząco, genjalnie, ale do gruntu, w każdem slowie sfałszowane. — Czyżby znowu Doktór Erich von Anspach znał wszystkich swoich ludzi, — znowu i tych, i tamtych?

Relacja nie mowi. Relacja faktów w tem miejscu się urywa. Hypotezy są dwie. Jeśli Ericha von Anspach uniewinnią, lub jeśli Ericha von Anspach skażą na krótką karę — do

zniesienia, lub jeśli Ericha von Anspach skażą na karę jak najcięższą i Erich von Anspach później z katorgi się ulotni, — Erich von Anspach był zwykłych łajdakiem, „pospolitą wszą rodzaju ludzkiego“, jak powiada Dostojewskiego wielki kandydat na Napoleona zbrodni. Pod binoklami jak pod monoklem będzie tępa, głupia, może tylko nieco à la Lombroso zdegenerowana, bezczelność lejtnanta in Militaer.

Co będzie, jeśli Ericha von Anspach skażą na karę istotną?

W gabinecie Pałacu Sprawiedliwości sędzia — prawdopodobnie z berlińskiej Kleinbourgeoisie — miał moment zachwycającego zdumienia.

— Dlaczego oskarżony to robił, chociaż nawet nie chciał brać za to pieniędzy?

.....„Chociaż nawet nie chciał brać za to pieniędzy“.... Sędzia z berlińskiej Kleinbourgeoisie wszystko dotychczas mógłby był zrozumieć. To jednak już wyszło ponad wszystko.

— Miałem tylko cudowną przyjemność, gdy później w dziennikach czytałem francuskie noty, na podstawie moich fałszerstw do Niemiec wystosowane.

Sędzia z berlińskiej Kleinbourgeoisie musiał wstać ze stołka, stołek w tył nogą odkopnąć i musiał wypowiedzieć przemowę druzgocącą, zabójczą, dla niego szlachetną w ogniu oburzenia. To, co dziennik berlińskiej Kleinbourgeoisie na efektowną tyradę do potępiającego Leitartiklu umieścił—musiało być tylko, musiało być nieodzownie z argumentów z Kleinbourgeoisie sędziego żywcem zaczerpnięte.

— Jakto, on, który wprawdzie sfałszował, oszukiwał, zdradzał partje i ludzi, lecz przynajmniej nie zabił, ani na śmierć nie wydał nikogo, posunął się tak daleko, jak nie posunąłby się żaden kryminalista najbardziej ohydą ziejący? Ojczyzna pogromiona leży w bezwładzie, wśród upokorzenia, jakiego historja nie znała. Poniża się już tak nawet, że politykę wypełnienia zobowiązań prowadzi, aby niczem zwycięscom nie dać powodu do wzmożenia gnębień. On tymczasem przygotowuje systematycznie, z nakładem starań, z wytężeniem sprytu niebywałem pole do najokropniejszych może, do zabójczych może dla narodu represji. I dlaczego? — Dlatego, że „mu przyjemność sprawia“. A warjatem nie jest. Poddano go badaniom najlepszych psychjatrów. Dwom, trzem, dziesięciu może nawet badaniom. Wiadomo, wiadomo z całą pewnością, że jest jaknajzupełniej normalny...

Panie sędzio z berlińskiej Kleinbourgeoisie, panowie z berlińskiej Kleinbourgeoisie dziennika, — a coby się to stało, gdyby tak wam powiedzieli najlepsi psychjatrzy, że jest normalniejszy, niż wy wszyscy razem?

Obserwator niepolityczny, literacki tylko, zwykły literacki, z tych słabszych, obserwator ma ochotę, ma nieodparcie ciągnącą ochotę odrzucić precz hypotezę pierwszą. I ma ochotę spojrzeć głęboko pod binokle fałszerzowi dyplomów doktorskich, lejtnantowi in Zivil bez monokla, Erichowi von Anspach z akademji w Getyndze.

Sędziom z berlińskiej Kleinbourgeoisie wydaje się teraz, że w korytarzach Pałacu Sprawiedliwości i Polizeipraesidium doktór von Anspach ma wygląd demoniczny. Romansopisarz, gdyby Erich von Anspach swojego romansopisarza dziś znalazł, wiedziałby znakomicie, że w swojej celi wsród czterech ścian ogołoconych, normalny, naprawdę bardzo normalny kryminalista Anspach zaśmiewa się, zaśmiewa się śmiechem szyderczym, od rana do wieczora bez przerwy.

Z kogo się śmieje? Czyżby znowu z swoich ludzi?...

Romansopisarz spytałby się w epilogu, dlaczego tak łatwo, dlaczego tak zdumiewająco łatwo kryminalista zwykły, zwykły najzupełniej tylko tyle że z drobiną sprytu, przez swe binokle wąskie krótkowidza lepiej widzi, niż generałowie o orlim wzroku i o adjuntach, niż przywódcy partji bojowych o zastępach szpiegów, niż Polizeipraesidium.... Romansopisarz przypomniałby może, jak to psychjatrzy, najlepsi psychjatrzy orzekli, że Erich von Anspach jest normalnym, jest najzupełniej normalny. Lecz gdyby to przypomniał, musiałby rozpocząć już rozdział całkiem nowy. I kto zaręczy, — kto z czystem sumieniem ważyłby się ręczyć — że romansopisarz nie zrobiłby rozdziału teraz już nawskroś psychjatrycznego i — w razie gdyby pisał w języku niemieckim — nie nadałby tytułu, długiego wprawdzie, lecz zawsze w jednem słowie i.... w.... jednem pojęciu — „Nationalweltmacht-politik“? —

Juljusz Corello.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE NA KONFERENCJI GENUEŃSKIEJ.

II.

Sprawa walutowa i pozostające w ścisłym z nią związku sprawy obiegu pieniężnego i kredytów były przedmiotem badań na konferencji genueńskiej w komisji finansowej. Za podstawę do badań i dyskusji w tej komisji posłużyły z jednej strony uchwały konferencji brukselskiej, która odbyła się jesienią r. 1920, z drugiej strony raporty rzeczoznawców londyńskich z końca marca r. b. oraz genueńskich z 18 kwietnia. W raporcie londyńskim kwestjom gospodarczym poświęcona jest część druga, zatytułowana „Restauration de l'Europe“. Przedewszystkiem w raporcie londyńskim powiedziane jest, że zasadniczym warunkiem powrotu każdego kraju do normalnych warunków gospodarczych jest zrównoważenie obiegu pieniężnego i usunięcie deficytu budżetowego. Uzdrowienie finansów, zdaniem rzeczoznawców londyńskich, ma umożliwić współdziałanie centralnych banków emisyjnych. Niedobory w budżecie nie mogą być pokrywane emisją pieniędzy papierowych lub kredytem bankowym. Do tego celu służyć może jedynie waluta zdrowa. Uzdrowienie obecnych stosunków walutowych w Europie stanie się możliwe przez stworzenie wspólnej podstawy, którą stać się winno złoto. Ale rzeczoznawcy londyńscy zdają sobie sprawę, że nie we wszyst-

sich krajach możliwe jest wprowadzenie waluty złotej i, stwierdziwszy to, w art. 33 swego raportu dodają, że w tych krajach rządy winny przynajmniej „w zasadzie“ dążyć do oparcia swej waluty na podstawie złotej.

W sprawie kredytów rzeczoznawcy londyńscy uchwalili, iż udzielenie ich poszczególnym krajom będzie musiało być uzależnione od uzdrowienia w nich finansów publicznych. Kredyty będą udzielane przez międzynarodowe konsorcjum pod zastaw odpowiednich wartości.

Dla zbadania raportu rzeczoznawców londyńskich komisja finansowa na konferencji genueńskiej wyłoniła specjalny komitet ekspertów. Memorandum tego komitetu zawiera szereg rezolucji, które w Genui miały być uchwalone. Art. pierwszy tego raportu głosi, iż głównym warunkiem gospodarczej odbudowy Europy jest, aby każdy kraj osiągnął stabilizację swej waluty. Dalej mowa jest o współdziałaniu banków centralnych, które ma doprowadzić do ujednostajnienia ich działalności. O potrzebie stworzenia we wszystkich krajach podstawy złotej, o potrzebie zmniejszenia wydatków państwowych i udzielenia pożyczki krajom, posiadającym wielki deficyt, znajdujemy w tym raporcie zalecenie, aby najbliższym zarządzeniem było ustalenie wartości złotej jednostki pieniężnej i t. p. Ogólniki, jakiemi posługiwał się w swym raporcie komitet rzeczoznawców, spotkały się z surową oceną zarówno w czasie obrad konferencji, jaki w prasie. Słusznie podniósł głośny ekonomista angielski, J. N. Keynes, na łamach „Manchester Guardian“, iż niewiele się pomoże „jeśli się będzie powtarzało takie ogólniki, że waluta powinna być stabilizowana, że budżety powinny uzyskać równowagę, a banki emisyjne nie powinny ulegać naciskowi politycznemu“. Raport wogóle opierał się przeważnie na przesłankach teoretycznych i mało liczył się z warunkami praktycznemi. Komitet ogranicza się jedynie do nic nie mówiącej wskazówki, że zarządzenie, ustalające wartość złotej jednostki pieniężnej, będzie mogło być wydane wtedy, jeżeli pozwolą na to warunki ekonomiczne kraiu. Przecież takie naiwne pouczenia nie rozwiązują zagadnienia, nie mają praktycznej doniosłości. Również nie uratuje sytuacji propozycja Komitetu, zawarta w art. 9. Jest w nim powiedziane, iż rzeczywiste utrzymanie się przy jednostce pieniężnej musiałoby być poparte przez wzajemną pomoc banków centralnych oraz przez międzynarodową konwencję, „która miałaby być zawarta *w stosownej chwili?* Celem tego porozumienia jest zcentralizowanie i skoordynowanie popytu na złoto. Zdaniem rzeczoznawców powinny hyć wydane pewne zarządzenia w celu ekonomicznej regulacji obrotu pieniężnego przy pomocy wprowadzania rezerw w formie funduszów zewnętrznych. Zarządzenia te mogłyby przybrać formę „gold exchange standard“, albo też formę międzynarodowej centrali kompensacyjnej. Przy urzeczywistnieniu tego projektu musiałby wspódziałać Federal-Reserve banke St. Zjedn. Na potrzebę współpracy i ujednostajnienia działalności centralnych banków emisyjnych kładło nacisk wielu już ekonomistów i koncepcja ta nie jest obca literaturze naukowej. Okazało się jednak, że wobec istnienia różnych organizacji tych banków trudno się da pogodzić ich współpracę przy utrzymaniu całkowitcj niezależności i odrębności. Jak ta współpraca ma być zorganizowana i na czem ma polegać—raport nie wyjaśnia. W komisji finansowej szczególnie bardzo ożywioną dyskusję obudziła sprawa dewaluacji zdeprecjonowanych walut. Komitet rzeczoznawców proponował zastosowanie tej metody celem osiągnięcia stabilizacji. Propozycja ta spotkała się z ostrym sprzeciwem. Delegat belgijski, p. Thenis, poparty przez delegata Francji, p. Picarda, dowodził, iż dewalnacja nie może być zalecona jako środek uzdrowienia waluty, który by bezwzględnie obowiązywał. Należy każdemu krajowi pozostawić możność powzięcia decyzji, czy uznaje on dla siebie za praktyczne przywrócenie już teraz swej waluty do parytetu przedwojennego. Dewaluacja może spowodować kryzysy gospodarcze; sprowadzać ruinę finansową niektórych sfer społecznych. Bardziej jest wskazana deflacja. Uwzględnia ona interesy każdej jednostki, nadaje się do powolnej adaptacji i powoli przywróci dawną hierarchję wartości. Dzięki więc przedstawicielom Belgji i Francji zwyciężył punkt widzenia praktyczny i ostatecznie rezolucje rzeczoznawców uległy pewnym zmianom. Kwestja „dewaluacji“ w ostatnich czasach była przedmiotem częstych rozważań na łamach prasy europejskiej, że wymieniamy artykuły Keynesa w „Manchester Guardian“, w „Timesie“ it.p. Keynes uznał dewaluację za konieczną w tych krajach, w których dewizy uległy deprecjacji w stosunku 20 proc. Jakiż jest cel dewaluacji? Ma ona zdaniem Keynesa i ekspertów genueńskich doprowadzić do stabilizacji walut i umożliwić przywrócenie handlu międzynarodowego do stanu normalnego. Ale jak wyglądałaby praktycznie ta dewaluacja? O tem rzeczoznawcy nie wspominają. Jest mowa o zarządzeniach. Za pomocą zarządzeń ma być ustalona wartość złotej jednostki, a utrzymanie waluty na poziomie wartości w złocie ma być zagwarantowane złożeniem stosownych rezerw i odpowiednich aktywów. Ale gdzie? I w jakim stosunku? Znowu, jak widzimy, rzeczoznawcy ograniczają się do ogólników. Ale czy stabilizacja walut będzie mogła być „zarządzona“, czy okażą się skuteczne, jeśli chodzi o stabilizację walut, dekrety rządowe? Czy jest możliwe tą drogą położenie kresu wahaniom kursowym walut w państwach nowopowstałych lub w państwach, borykających się z powojennemi ciężarami? Czy jest możliwa stabilizacja walut w chwili obecnej, gdy o przywróceniu wolnego wywozu złota mowy być nie może. Czy można teraz myśleć o przywróceniu parytetu w krajach, w których nieprędko nastąpi zupełne uzdrowienie publicznej gospodarki finansowej i w szczególności równowaga budżetowa, w krajach, gdzie emisja pieniędzy papierowych wciąż jeszcze trwa, a nawet się wzmaga? Czy wreszcie będzie można ją osiągnąć w warunkach wysoce niekorzystnego bilansu płatniczego? Jak długo kraje będą zmuszone sprzedawać za granicą swą walutę celem nabycia dewiz, stabilizacja kursów wekslowych wydaje się niemożliwa nawet w warunkach osiągnięcia równowagi

budżetowej. Możliwość osiągnięcia stabilizacji walut jest zatem uwarunkowana przedewszystkiem od zrównoważenia bilansu płatniczego. Rzeczoznawcy na konferencji genueńskiej proponują, aby każdy kraj utworzył u siebie rezerwę dewiz państw partycypujących we wspomnianej wyżej konwencji i zobowiązał się kupować i sprzedawać te dewizy po kursie, który nie będzie mógł przekroczyć o pewien określony ułamek normy, ustalonej według wartości wewnętrznej walut poszczególnych krajów.

Ale czy można mieć złudzenie, złudzenie, że ustalenie kursów dewiz stanie się możliwe w drodze zarządzeń? Czy interwencja państwowa nie okaże się bezsilna wobec praw, rządzących rynkiem dewizowym?

Przyjrzyjmy się ostatecznym uchwałom Komisji Finansowej. **Leon Pączewski**

KU CZCI WŁADYSŁAWA MICKIEWICZA.

(W Kole Polsko-Włoskiem).

Najwznioślejszym momentem w historji przyjaźni polsko-włoskiej jest bezsprzecznie Legjon Mickiewicza we Włoszech. Słusznie więc uczyniło Koło Polsko-Włoskie im. Leonarda da-Vinci, mianując pierwszym swoim członkiem honorowym Władysława Mickiewicza, który w dziele epokowem utrwalił w pamięci pokoleń ten moment. Korzystając z pobytu w Warszawie sędziwego autora Koło Polsko-Włoskie urządziło dla uczczenia jego zebranie w niedzielę 22-go maja.

Po gorącem przemówieniu powitalnem p. Julja Dicksteinówna wręczyła adres od Koła Polsko-Włoskiego p. Władysławowi Mickiewiczowi i prosiła go patronować pracom Koła, mającym na celu zacieśnienie węzła przyjaźni między narodami polskim i włoskim. Przyjmując członkostwo, czcigodny gość podkreślił swoje sympatje dla dzieła polsko-włoskiego zbliżenia, wspomniał o osobistych zetknięciach się z emigrantami włoskimi, którzy później zostali ministrami, a najwięcej mówił o tem, jak wielką sympatją cieszył się we Włoszech wielki Ojciec jego. Oczywiście, że o nim najwięcej mówiono i myślano na tem zebraniu w cześć syna największego z Polaków. Bardzo piękne, krótkie, żołnierskie przemówienie wygłosił major Korniłowicz. Mówił o tem, że wojsko w Adamie Mickiewiczu czci przedewszystkiem człowieka, kktóry myśl wcielał w czyn, widzi w nim wielkiego obywatela i żołnierza. Przemawiał też przedstawiciel młodzieży na temat, jak wielkie miejsce w duszy młodzieży polskiej zajmuje Mickiewicz.

W zupełnej zgodzie z tym wzniosłym nastrojem, jaki zapanował pod wpływem wspomnień o twórcy polskiego legjonu we Włoszech, była gorąco przyjęta przez zebranych propozycja uczczenia obecnego na zebraniu prof. Adolfa Czernego, pjoniera zbliżenia polsko-czeskiego. Chwila była bardzo stosowna, albowiem legjon polski we Włoszech niósł na swoim sztandarze napis: „Słowiańśtwo“, niósł ideę braterstwa ludów słowiańskich.

Również gorąco była przyjęta propozycja pozdrowienia drugiego drogiego gościa, wielkiego polskiego uczonego, o którym można powiedzieć, że „cudem na łono ojczyzny powrócił“, bo z krainy śmierci i głodu przybył: Tadeusza Zielińskiego.

BIBLJOTEKI PUBLICZNE.

(Jeden ze szczegółów unifikacji).

Unifikacja trzech dzielnic, z których powstała Rzeczpospolita — powoli się urzeczywistnia; nie może ona jednak być dziełem nagłem i jednorazowem. Musi rozwijać się stopniowo, by nie spowodować zbyt gwałtownych wstrząśnień w młodym organizmie państwowości polskiej. Są jednakże sprawy poszczególne, które bez wielkich wysiłków dadzą się załatwić w duchu unifikacji.

Taką mianowicie jest sprawa bibljotek publicznych w różnych dzielnicach. Do dziś dnia sprawa odbywa się w ten sposób, że wydział prasowy np. Lwowski rozsyła wydawnictwa małopolskie po bibljotekach na terytorjum Galicji; rzeczy wydane w Poznańskiem idą do Poznania; wydane w byłej Kongresówce do bibljotek warszawskich. W ten sposób niema w Polsce dzisiaj ani jednej bibljoteki, którąby obejmowała bezwzględnie wszystkie książki i t. p., publikowane w całym kraju.

A przecież nie trudnoby było, uprzedzając inne punkta unifikacji, wydać drogą czysto administracyjną — dekret mniej więcej następujący:

„Każda drukarnia lub firma wydawnicza—na całym obszarze Rzplitej P.—wypuszczająca w świat jakąkolwiek publikację (książkę — prejskurant— czasopismo — plakat — mapę — nuty — rysunek i t. d.) — obowiązana jest złożyć 10 (dziesięć, albo i więcej) egzemplarzy danej publikacji w wydziale prasowym w Warszawie. Wydział rozsyła po jednym egzemplarzu każdego dzieła do bibljotek następujących:

1) do Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie.
2) do Bibljoteki publicznej im. Kirbedziów w Warszawie.
3) do Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.
4) do Ossolineum we Lwowie.
5) do Bibl. uniwers. w Poznaniu.
6) do Bibl. uniwers. w Wilnie.
7) do Bibl. im. G. Zielińskiego w Płocku.
8) do Bibl. im. Łobacińskiego w Lublinie.
9) do Bibl. publicznej w Bydgoszczy.
10) Jeden egzemplarz ma być wysyłany do Gdańska dla bibljoteki, która tam powstaje.“

W ten sposób nastąpi choć na tem polu unifikacja dzielnic — i zniknie ta osobliwość, że, jeżeli jaka książka wyszła w Krakowie, we Lwowie czy Poznaniu — to uniwersytet warszawski w bibljotece swej dzieła tego nie posiada. — Ile tracą na tem ci, którzy chcą w danej gałęzi wiedzy pracować — jest to zbyt oczywiste, aby o tem mówić szerzej. Bibljot. uniw. warsz. zmuszoną jest kupować książki krakowskie, lwowskie i t. d., co nigdy nie może być pełne, zwłaszcza, że fundusz na zakup książek jest tu niewielki, a przytem trzeba nabywać b. drogie wydawnictwa zagraniczne. Jest to sprawa, której rozwiązanie nie wymaga żadnej dyskusji sejmowej — i może być zdecydowana drogą administracyjną, L.

LITERATURA I SZTUKA.

„HAGITH".

„Hagith" Karola Szymanowskiego jest raczej symfonją illustracyjną, niż operą, albowiem orkiestra, pełna potężnych wzlotów, wysuwa się na stanowisko czołowe, zaś śpiew, a nawet chóry są tylko tłómaczeniem dramatycznej sytuacji i starć między działającemi osobami. Illustracyjność muzyki „Hagith" nie polega na zewnętrznej analogji umiejętnego zastosowania różnorodnych figur muzycznych, lecz czerpie tematy z psychologicznych stanów działających osób. W pierwszym akcie niepokój i gniew króla, oraz zjawienie się jego poddanych zobrazował Szymanowski przy pomocy wzmagającego się napięcia dynamicznego od ledwie słyszalnego *pianissima* do blasku *fortissima*, które się kończy potężnym, majestatycznym akordem całej orkiestry. Gwałtowne crescendo zwiastowało zjawienie się poddanych, a zanikające diminnendo odejście. W drugim akcie po śmierci króla, przy pomocy niskich, ociężałych dźwięków, znakomicie stworzył Szymanowski ponury, widziadłowy nastrój i demoniczną grozę — symbol przeznaczenia Hagith, jej śmierć nieuniknioną.

Swoją potężną fantazję twórczą, swoje gigantyczne pomysły chciał Szymanowski wtłoczyć w ciężkie klasyczne ramy technicznego aparatu — stąd wynika często dysproporcja pomiędzy formą, a treścią.

Ta dysproporcja jaskrawo uwydatniła się w tych miejscach, gdzie uczuciowa sfera muzyki była oddźwiękiem subtelniejszych, delikatniejszych i bardziej lirycznych momentów nastrojowych i przeżyć działających osób. Wtenczas inwencja muzyczna, unosząca się na skrzydłach fantazji twórczej, urywała się, rozpływała się w falach orkiestry, nie rozwinąwszy się do końca, Treść opery została wtłoczona w formę symfoniczną i tylko melodja, którą śpiewa Hagith, odtwarzająca chwile miłosnej tęsknoty, jest przejona poezją i liryzmem, pomimo swego dramatycznego założenia. I to jest najpiękniejszy moment w całej operze.

Orkiestra Szymanowskiego, to organizm niezmiernie skomplikowany, którym kompozytor włada w prawdziwie wirtuozowski sposób. Ale wyraz duchowy wymaga nieraz innych środków ekspresji, przy pomocy których orkiestra może nawet dojść do najniklejszych rozmiarów, lecz przez pastelową subtelnośc, barwę dźwiękową, przez przelanie rytmu nastrojowych momentów w rytm muzycznego dźwięku, przy pomocy najprostszych środków i minimalnej ilości instrumentów wywołać głębokie, jednolite i skończone wrażenie. Tego „Hagith" nie posiada. Jest w niej wysokie napięcie dramatyczne, chwilami potężne wybuchy, ale niema w niej głębi, liryzmu utkanego z tęczowych promieni, brak jej upojnej inwencji muzycznej, brak kontrastów melodyjnych i rytmicznych. Jaskrawość instrumentacji i skomplikowana struktura architektoniczna może wprowadzić w podziw, ale porwać słuchaczy można tylko przez przetapianie poematów w dźwięki muzyczne. Tylko pełnia melodji zdolna jest zadowolić każdego, kto kocha i czuje muzykę. Piękno muzyki nie polega na wzbogaceniu jej nowemi środkami instrumentalnymi, a więc nie na problemie technicznym, lecz—na pogłębieniu muzycznego wyrazu, na barwie dźwiękowej orkiestrowej i na zdolności odtworzenia treści uczuciowej lub poetyckiej. Muzyka, to nie jest tylko forma złożona z dźwięków, lecz kompozytor może przy pomocy dźwięków odtworzyć rozmaite stany uczuciowe w duszy słuchacza, może malować przedziwnie barwne obrazy.

Połączenie tonów, malarstwa i poezji w jedną syntetyczną całość przy dowolnej, całkiem subjektywnej formie muzycznej — powinno być dążeniem każdego kompozytora. „Hagith" żadną miarą nie można uważać za probierz, czy „tour de force" talentu Szymanowskiego wobec względnej dawności dzieła (powstała przed dziesięciu laty) i w następstwie rozpostarcia skrzydeł do znacznie szerszego lotu. Obecnie pracuje kompozytor nad operą „Pasterz", która wyzwolona ze wszelkich obcych naleciałości, oprze się wyłącznie na oryginalnych motywach twórczych i ujawni w całej pełni wielką skalę talentu K. Szymanowskiego. Wystawa „Hagith" godną jest pierwszorzędnej sceny europejskiej. Fantazja Drabika, opanowanie wokalnych partyj naszych śpiewaków, dyrekcja Emila Młynarskiego—tworzą wspaniały całokształt sceniczny, pozostawiający niezatarte wrażenie.

Ewa Serednicka-Oleszkowska.

Z BAJEK POWOJENNYCH.

PO CHRZEŚCIJAŃSKU.

Chłop wiózł na targ furę żyta.
W drodze spotkał go bandyta.
Chłop: — Niech będzie pochwalony...
Zbój: — Na wieki. Dawaj plony!
— Chryste Jezu! — chłop nieboże.
— Amen! — rzekł zbój i wziął zboże.
Morał? Żaden nie pomoże.

DAWNIEJ i DZIŚ.

Dawniej, gdy żyły mastodonty i mamuty,
Nie było giełd ni banków, ni kursu waluty.
Jaskiniowiec surowe jadał mięso turze...
Dziś dopiero żyjemy w subtelnej kulturze.
Zamiast jaskiń są sklepy, a zamiast potworów,
Mamy kupców, rzeźników, restauratorów,
I to, co było grubem w epoce krzemienia,
Wszystko zmiękło: dziś twarde są tylko sumienia,
I jeszcze jeden zwyczaj z epoki mamutów
Mamy dziś: modę nago chodzić i bez butów.

SZEF i FIRMA.

Że zamknięty w więzieniu niewygodnie siedział,
Żałowała go firma. Szef jej odpowiedział:
— Chętniej niźli Mickiewicz znoszę ucisk twardy,
On cierpiał za miljony, ja — za miljardy.

Jan Lemański.

Edward Gordon Craig.

O SCENIE I RUCHU.

III.

Są ludzie, którzy mówiąc o naturalnych ruchach i gestach piszą: „Wagner już oddawna wprowadzał w życie system naturalnego działania scenicznego, który to system w ostatnich latach stosowany był przez artystów Théâtre Libre w Paryżu. System ten, na szczęście, obiecuje coraz bardziej i bardziej rozszerzyć się wszędzie". Należy przeciwdziałać podobnym głosom.

To dążenie do naturalizmu nie ma nic wspólnego ze sztuką. Jest ono wstrętne, gdy zjawia się w sztuce, zarówno jak sztuczność jest wstrętna, przenikając do życia codziennego. Powinniśmy zrozumieć, że są to dwie różne dziedziny i dla każdej z nich należy wyznaczyć osobne miejsce. Nie trzeba oczywiście oczekiwać, byśmy mogli nagle uwolnić się od tego dążenia, by być „naturalnymi", od stwarzania „naturalnych" scen, od rozmowy „naturalnym" głosem. Lecz najlepiej walczyć z tem przyzwyczajeniem, badając inne sztuki.

Tak więc, należy całkowicie pozbyć się myśli o naturalności i nienaturalności działania. Zamiast tego należy wmyślеć się, czy niezbędne jest dane działanie, czy też nie? Niezbędne w danej chwili działanie może być nazwane również naturalnem dla tej chwili; jeżeli to rozumieć pod „naturalnością", wszystko w porządku. O ile działanie jest usprawiedliwione, o tyle jest ono naturalne. Lecz w żadnym razie nie trzeba sobie wyobrażać, że każde przypadkowe działanie w naturze jest usprawiedliwione i słuszne. W istocie zaledwie znajdzie się tam jedno działanie usprawiedliwione; a więc zaledwie jedno jest tam działanie naturalne. Działanie — to droga do zagarnięcia czegoskolwiek — powiada Rimbaud.

Zaś trenować trupę aktorów, pokazując im na scenie działanie, obserwowane w każdym hotelu, klubie, domu publicznym lub na poddaszu, jest to pokazywać jeno całkowity absurd. Że trupy trenowane są w ten sposób—wszystkim dokładnie wiadomo. Jest to wręcz niepojęte przez swą dziecinnadę. Mianowicie, podobnie jak mówiłem o odnalezieniu kostjumu, któryby miał znaczenie, należy również odszukiwać i całe szeregi znaczących ruchów, ustawicznie pamiętając o wielkiej różnicy między działaniem w masie i działaniem jednostkowem, pamiętając ustawicznie, że najlepsze działanie jest minimalne.

Mówiłem już, że należy narysować szkice trzech kostjumów z epoki barbarzyńskiej, dostosowując je do jakiegoskolwiek specjalnego charakteru. Puścić należy obecnie w ruch te trzy powstałe figury, ograniczając się na trzech danych tekstach: chytrość, delikatność i śmiałość; szpetność i mściwość. Należy uczynić kilka studjów w tym celu, nosząc album lub kawałki papieru i nieprzerwanie szkicując ołówkiem lekkie zarysy form i osób, utrwalonych temi trzema charakterami. Gdy powstanie dwanaście takich szkiców, wybrać z nich należy najpiękniejsze.

A teraz pomówimy o tem słowie. Umyślnie nie powiedziałem „najefektowniejsze", choć użyłem słowa „piękne", w tem znaczeniu, jak używają tego słowa artyści, nie zaś jak posługują się niem na scenie.

Sądzę, że nie będę zmuszony objaśniać wszystkiego, co artysta rozumie pod słowem „piękny". Dla niego to coś, zawierające w sobie największą równowagę. To coś najprawdziwszego, coś, co wydaje pełny i całkowicie czysty ton. Nie jest to wdzięk, nie przyjemność i niezawsze wielkość, niezawsze obfitość—jeno zrzadka „efektowność", znana nam w teatrze, choć niekiedy i ona bywa też piękna. Piękno— tak obszerne pojęcie, że zawiera w sobie niemal wszystkie pozostałe. Włącza też i potworność. Włącza i rzeczy nieprzyjemne, lecz całkowicie wyłącza rzeczy niepełne.

Gdy jeno pojmowanie słowa: *piękno* znowu zacznie całkiem wyraźnie być odczuwane w teatrze, można będzie powiedzieć, że blizki dzień świtu dla teatru. Niechaj tylko słowo „efektowny" zniknie z ust naszych, a będą one już gotowe do wygłoszenia słowa „piękny". Gdy mówimy o efektowności w teatrze, rozumiemy coś z siłą przechodzącego przez rampę. Stary aktor np. mówi młodemu, by podniósł ton: „Wychrząkuj te słowa, chłopcze! Wychrząkuj je mocniej! Rzucaj je w górę aż do granic raju!" Nie jest i to zła rada; lecz pomyśleć tylko, że w ciągu ostatnich 500 — 600 lat nawet tego się jeszcze nie nauczono i ani kroku nie uczyniono naprzód! Oto co najsmutniejsze w całej tej sprawie. Oczywiście, wszystkie działania sceniczne i wszystkie sceniczne słowa winny być przedewszystkiem wyraźnie widoczne, winny być dokładnie słyszane.

Zrozumiałe, że ważniejsze działania i ważniejsze mowy winny być rzeczywiście oddane w jasnej, wyraźnej formie, tak, by wszyscy je doskonale zrozumieli. Na to wszystko zgoda. To samo dzieje się i we wszelkiej innej sztuce, jak i w innych sztukach dzieje się samo przez się. Lecz nietylko to jedno i istotne starsi aktorzy nieustannie wtłaczają młodszemu pokoleniu, wstępującemu na scenę. Nauczą oni młodego aktora, jak najprędzej stać się mistrzem różnych truc'ów. Aktor instynktownie obiera najkrótszą drogę — ku tym truc'om; gra truc'ami stała się powodem wynalezienia słowa „teatralność". Mogę wręcz wskazać przyczynę, dla której młody aktor wpada w to zło, od samego początku swej działalności. Mianowicie dlatego, że przed pracą praktyczną nie był w ciągu określonego czasu uczniem lub podmajstrzym.

Nie powiem, bym zbyt silnie wierzył w szkoły. Rzeczywiście, bardzo wierzę w ogólną szkołę, jaką nam daje cały świat. Lecz jest tu wielka różnica między szkołą świata dla innych artystów, którzy również nie idą do akademji. Młody malarz, lub młody muzyk, młody poeta lub młody architekt czy rzeźbiarz mogą w ciągu całego swego życia ani razu nie zajrzeć do akademji, lecz wałęsać się dziesięć lat po świecie, ucząc się to tu, to tam, odbywając praktykę i pracując niewidocznie; wszystkie

ich doświadczenia mogą być przez nikogo niezauważone. Młody aktor również może nie wstępować do akademji i również brodzić po świecie, uprawiając praktykę na równi z innymi; lecz — tu właśnie leży olbrzymia różnica — wszystkie swe doświadczenia musi on wyprowadzić przed oczy publiczności. Każdy najmniejszy atom jego roboty, od pierwszego dnia debiutu uczniowskiego, musi być widoczny, musi przejść przez ogień krytyki. Nawet zyskuje on na wzmożonej krytyce; jeżeli człowiek w ciągu dziesięciu lat czyni doświadczenia, w jakiejkolwiek dziedzinie, w ogniu ustawicznej krytyki, to winno to przynieść mu pożytek i wynagrodzić jego pracę stokrotnie. Przygotował się. Nabrał sił. Wie, co go czeka. Lecz dla jakiegokolwiek młodzieńca lub dziewczyny poddanie się krytyce od pierwszego roku, gdy nieśmiało przystępują do swych zadań, jest nietylko okrutne w stosunku do nich, lecz i zgubne dla sztuki scenicznej.

(*Tłomaczył Eugenjusz Świerczewski.*)

SZTUKA PLASTYCZNA WSCHODU.

II. Budownictwo.

3. Ortodoksyjne budownictwo kościelne.

Cały wschód Europy aż do Karpat może, jako do niestałej zresztą granicy, podlega kościołowi grecko-wschodniemu. Wielki ten obszar pokryty jest gęstą siecią małych kościołów, różniących się zewnętrznie od zachodnich tem, że po wsze czasy dawały pierwszeństwo kopule, wieży zaś w budowli samej nie stawiano, tak zresztą, jak to ma miejsce w niektórych kościołach skandynawskich. Wywołuje to wrażenie wręcz odmienne od tego, do jakiego przywykliśmy na zachodzie. Starałem się wyżej wykazać założenia tego budownictwa, o ile były związane z południowym wschodem; nie należy jednak przytem nigdy przeoczyć dwóch rzeczy. Przedewszystkiem tego, że jak dziś przedostaje się wpływ rosyjski, tak niegdyś sięgał wpływ bizantyjski wszędzie tam, dokąd w wiekach średnich sięgało chrześcijaństwo wschodnie. Trudno wystrzedz się mniemania, że wszystkie zdobycze kulturalne szły do krajów ortodoksyjnych z Bizancjum, należy jednak podkreślić i uznać istnienie przedewszystkiem pierwiastków wschodnich, o których wyżej mówiłem, następnie, obok nich, pierwiastka, który szczególniej tutaj podkreślić należy, pierwiastka miejscowego. Pierwiastek ten wypowiedział się jeszcze przed wprowadzeniem budownictwa kamiennego i ceglanego w budownictwie drewnianem i jest jeszcze do dziś dnia popularnym we wszystkich kulturalnych krajach Europy północnej, zarówno w domach mieszkalnych, jak i w kościołach. W Skandynawji, w Rosji i w północnowschodnich cześciach Polski decyduje wprost górujący pod względem architektonicznym charakter płaskich okolic. Musimy się z tem liczyć, badając sztuki plastyczne wschodu, zwłaszcza zaś kościelne budownictwo Rosji. Z epoki, poprzedzającej najście Mongołów (1240—1480), niewiele się, rzecz prosta, zachowało dowodów; później wszakże walczy wprost ta drewniana architektura i wpływ zachodu o pierwszeństwo w budownictwie kościelnem Rosji przeciw wschodniej tradycji. Poprzestaję na tych kilku słowach, podkreślających rozwój tego procesu w Rosji, przykłady zaś kościelnego budownictwa ortodoksyjnego zaczerpnę raczej z bliższych terenów.

We wschodniej Galicji przechowały się liczne kościoły drewniane, które m. in. podobne są całkowicie do kościołów ukraińskich, leżących w nadzwyczaj urodzajnych okolicach naddnieprzańskich i naddońskich, przynajmniej w swym typie zasadniczym. Kościoły te są zestawione z pojedyńczych, kopulastych komór, czyli, inaczej mówiąc, trzy lub pięć kopuł nie tworzy tutaj pewnej organicznej całości, lecz wznoszą się jedne obok drugich wzdłuż budynku lub na krzyż, połączone otwartemi łukami. W ten sposób mogła powstać znana cerkiew Wasyla Błogosławionego w Moskwie (1555—1560), przedstawiająca tego rodzaju konglomerat z siedmiu kopuł. Kopuła drewniana wykazuje szczególną piramidalną konstrukcję z powierzchniami ostrosłupowemi, nad któremi bliżej tu zastanawiać się nie będę, bliższa mi jest bowiem sztuka południa.

Jako przykład tego rodzaju drewnianego kościoła weźmiemy jedną z ukraińskich (rusińskich) cerkwi, położonych na Bukowinie, a mianowicie drewniany kościół z Mylije, zbudowany według nowszej architektury. Widzimy trzy potężne kopuły, wznoszące się jedna za drugą wzdłuż osi podłużnej z ośmiokątnie wznoszącej się podbudowy, krytej występującemi dachami. Zachodzi pytanie, czy nie doszukalibyśmy się tutaj odległych sakijskich tradycyj.

Chcąc podać rozwój ortodoksyjnego budownictwa kościelnego na Bałkanie, sięgając aż do Mołdawji — jest ono naogół murowane, — musiałbym wyjść z doliny naddunajskiej i z najstarszych kościołów bułgarskich, leżących obecnie w ruinach lub znanych nam wykopaliskach. Nie mogę się wyrzec omówienia jednego choćby przykładu tych budowli, całkowicie pominiętych dotychczas przez zachodnich badaczów sztuki, a mianowicie t. zw. „Czerwonego kościoła“ pod Filippopolem, odtwarzającego w cegle armeńską, czterokonchową budowlę. Mam na myśli ruiny kościoła przed ich całkowitem odkopaniem. Ślady obejść i potężna budowa kopuły wskazują na monumentalne budownictwo, zakreślone na szeroką miarę, czego zresztą dowiodły przeprowadzone w następstwie odkopywania. Jeżeli budowla ta wraz z innemi należy jeszcze do sztuki staro-chrześcijańskiej,—przedewszystkiem zaś sklepiony kolebkowo sposobem mezopotamskim potężny Kościół Św. Zofji w stołecznem mieście Sofji i dwukopułowy z piętrami klasztor Tizdopski w Bułgarji—to większość znanych dotychczas pomników na Bałkanach — Helladą i Salonikami w tej chwili się nie zajmuję — powstała dopiero w średniowieczu lub w czasach nowożytnych z warunków, które wyżej starałem się wykazać.

Następnie idzie olbrzymia ilość kościołów i klasztorów w Serbji. Co do czasu swego powstania zajmują one miejsce pośrednie pomiędzy wspomnianemi budowlami w Bułgarjl i pomnikami rumuńskiemi; pochodzą z czasów Nemanji (1165—1367) i przetrwały epokę bitwy na Polu Kosowem (1389). Na historycznem tem miejscu stoi klasztor Gracanicy. Zbudował go Milutin na początku XIV

stulecia. Mamy tu do czynienia z ładnie wykonaną budowlą z kamienia ciosowego i z cegieł. Specyficznie serbskie byłyby coprawda arkady i ozdoby wstęgowe, rozłożone na trzech konchach i dokoła okien; brak ich w Gracanicy. Widzimy tu wysoko się wspinającą kopułę główną, obok niej zaś w czterech rogach kopuły boczne, zaopatrzone w wysokie okna. To rytmiczne wznoszenie się do centralnego pionu—należy usunąć z myśli później powstałą przedsień — szczególniej jest uderzające w Gracanicy, gdyż pomiędzy kolebkami krzyżowemi i kopułą znajdują się nadzwyczaj wysoko wzbijające się kolebki środkowe. Najwyższy filar ze swemi łukowatemi odgałęzieniami i drewnianemi belkami podtrzymuje kopułę, ponad niemi zaś wznosi się sama kopuła środkowa ze swym tamburem. W zenicie Stwórca wszechrzeczy, na ścianach cykle biblijne. Mamy tu dobre odtworzenie panującego w kościele ortodoksyjnym typu kościoła o omawianej wyżej kopule krzyżowej. Obok tej postaci spotyka się w Serbji również często kościół jednonawowy, trzykonchowy, który, poczynając od Studenicy, w trzech, obok siebie leżących kościołach, w Krużerac, Liubostinie i Kaleniczu przybiera na zewnątrz tak wytworne kształty ozdobnych ornamentów w arkadach, rozetach okiennych i t. d., że odrazu przypominają się kształty armeńskie.

Odmienny nieco rodzaj przedstawiają przeciętnie kościoły na Mołdawji i Wołoszczyźnie. Są to również typowe okazy jednonawowych trikonchos, o których już była mowa jako o grupie już w VII stuleciu w Armenji rozpowszechnionej. Zanim o niej mówić będę, wspomnę o nadzwyczaj bogatej Curtea de Arges, stanowiącej niegdyś kościół z grobami książąt bessarabskich w wołoskich przedgórzach Karpat, wykończony przez wojewodę Ivana Neaoge w roku 1517, a wymalowany przez malarza Dobromira w r. 1526. Budowla ta została za czasów zmarłego króla Karola po jedenastoletniej odbudowie, prowadzonej w myśl Viollet le Duc w r. 1886 na nowo oddana do użytku kościelnego. Stała się też jego grobowcem. Kościół ten przedstawia jednonawowy trikonchos z kopułą, przed nim zaś znajduje się hala wejściowa z trzema innemi kopułami. Wszystkie te kopuły, zarówno jak i ściany zewnętrzne, tak są obficie niekiedy przeładowane ornamentem, częściowo armeńskiego rodzaju, że kościół ten nie ma sobie pod tym względem równego.

Wogóle wzory rumuńskie pochodzą po większej części z XVI lub XVII wieku. Należy tu rozróżnić dwa rodzaje: kościoły, wykazujące na zewnątrz lizeny (pionowe, zewnętrzne listwy muru), pomiędzy któremi pod dachem biegną małe arkady, oraz typ, który teraz znaleźć można jedynie na Bukowinie. Jest to kościół całkowicie na zewnątrz pokryty malowidłami. Klejnotem prawdziwym jest np. kościół klasztorny w Suczawicy. Kościół ten wraz ze swemi malowidłami powstał w r. 1595-6; w oprawie zielonej doliny ze swemi jaskrawemi barwami, sprawiającemi wrażenie dywanu wschodniego, stanowi niezrównany widok. Należałoby pójść przed św. Marka lub aż do Orvieto, ażeby znaleźć podobne, pochodzące ze wschodu ślady barwnej zewnętrznej architektury, coprawda w szlachetniejszym materjale i bardziej monumentalnych rozmiarach.

Na kościele w Suczawicy występują również wyraźnie cechy architektoniczne mołdawsko-wołoskiego budownictwa kościelnego. Z prawej strony jest mała przedsień, prowadząca do hali wejściowej, zaopatrzonej w dwa okna, która robi wrażenie nawy podłużnej. Dalej znajduje się kaplica fundatorów, której z zewnątrz odpowiada małe okienko. Tu, w Suczawicy, pochowani są członkowie rodziny Mohiłów, przechowano tam cenne haftowane całuny i inne hafty, bramowane perłami, przedstawiające składanie Chrystusa do grobu, materjały raczej owe do skarbca, umieszczonego pod dachem ponad niską kaplicą fundatora. Właściwy kościół zaczyna się po lewej stronie zewnętrznej podpory wyraźną potrójną konchą, której absydy zostały zaznaczone dzięki arkadom o łukach kolistych, tak jak w Armenji. Dach miał pierwotnie kształt inny, niektóre malowidła znajdują się poniżej dachu dzisiejszego na gwiaździstej podbudowie wysokiej latarni, posiadającej charakterystyczne ślepe arkady. Szczególniej ciekawa jest budowa kopuły. Podstawowy kwadrat przechodzi w ośmiobok. Być może, iż naśladowano tutaj budowle drewniane, w każdym bądź razie spotykamy rodzaj ten na całym wschodzie aż do Indyj.

Prof. Dr. Józef Strzygowski.

LITERATURA I SZTUKA U OBCYCH.

André Beaunier: Suzanne et le Plaisir.

P. A. Beaunier jest bardzo cenionym i niezmiernie płodnym romansopisarzem i krytykiem; chętnie też zwraca się do historji traktowanej anekdotycznie. W ciągu dwudziestu lat zdążył wydać trzydzieści tomów, co nawet w kraju produkcji regularnej i systematycznej przedstawia niepośledni wysiłek. Podczas dwóch niespełna lat ostatnich zjawiły się w handlu księgarskim trzy nowe jego książki: praca pamiętnikarsko-historyczna p. t. *Madame de La Fayette et Madame Henriete* i dwie powieści: *L'amour et le Secret* i *Suzanne et le plaisir*. A nie wspominamy już o prowadzonej przezeń stale w *Revue des deux mondes* rubryce kroniki literackiej. Ale w tej pośpiesznej z konieczności pracy, nie widać nigdy pośpiechu, ani zamiłowania. Powieści p. Beaunier nie cechuje specjalna oryginalność intrygi; ani on, ani jego bohaterowie nie próbują też rozwiązywać żadnych zagadnień. Z przekonania czy dandyzmu, traktuje literaturę nadewszystko jako rozrywkę—i rozrywkę nieraz dość płochą. Przyznać jednak należy, że w tych nieco ciasnych granicach, w jakich go zamyka jego stosunek do niej, daje rzeczy odpowiadające w zupełności jego zamierzeniom. Jego nieco wymanierowane, ale subtelne i delikatne powieści, nacechowane rzetelną troską o formę, należą do rzędu utworów dostarczających bezsprzecznie czytelnikowi bardzo przyjemnej rozrywki. Utrzymane są w pół-tonach i pół-cieniach, pełne pół-uśmiechów. Nie trzeba szukać w nich silnych uczuć, silnych wrażeń, silnych wzruszeń. Zbyt wyraźnie zaakcentowane stany duszy dają z pewnością eleganckiemu sceptycyzmowi p. Beaunier niemniej zgoła jak dałyby wielkiemu mistrzowi ceremonji wszelkie wy-

kroczenia przeciw nakazom przyzwoitości towarzyskiej. Dlatego nie pozwala sobie samemu ani czytelnikowi na branie zbyt poważnie najbardziej nawet dramatycznych momentów i powikłań, w jakie oplątuje jego bohaterów miłość i przyjemność. Ale umie od początku do końca podniecać nasze zaciekawienie.

Miłość w jego powieściach jest zresztą przyjemnością raczej, — zawsze w myśl nieuznawania uczuć zbyt silnych. W ostatniej z nich podkreśla to już w tytule. Ładna, wdzięczna, ponętna Zuzanna wyszła za człowieka prawego i dobrodusznego ale nie mającego nic wspólnego z typem mężczyzny, zamieniającego życie kobiety w raj zabaw i rozrywek. Tymczasem Zuzanna marzy o nich tylko i widzi szczęście w nich jedynie. Pożądając tak przyjemności całą siłą istoty. musi ją znaleźć wkońcu. Młode małżeństwo poznaje bogatego i eleganckiego paryżanina, wielkiego przemysłowca, który pozwoli Zuzannie ziścić jej nieskomplikowane marzenia: teatr, wycieczki, kolacje. Rozmiłowany jak ona w zabawie, świetny i dowcipny Bernard dostarczy jej tego wszystkiego dla jej i własnej przyjemności. W takich warunrach Zuzanna nie może oczywiście nie pójść w jego objęcia, a padłszy w nie, nie pragnąć w nich pozostać, nie z wyrachowania bynajmniej a dlatego, że ten wytworny światowiec uosabia sobą wszystko, czego żądała od życia. Zuzanna mieszkała na prowincji. Bernard ofiarowuje jej mężowi korzystną posadę w jednej za swych fabryk, ażeby mieć ją bliżej siebie. Ale nie ma zgoła zamiaru wyrzekać się dla niej innych przyjemności. Oddawna już utrzymuje stosunek miłosny z Francine de Turnèbe, żoną swego spólnika i nie myśli ani przez chwilę rozstać się z nią dla Zuzanny. Alemiłość zredukowana do przyjemności nie wyklucza wcale zazdrości. Okazują mu ją, każda na swój sposób, obydwie rywalki. Bernard musi wybrać i wybiera wkońcu Zuzannę. Przypłaci to życiem: Francine zabija go w przystępie wściekłości i ginie sama. Zdawałoby się, że Zuzanna, która żyje tylko dla przyemności odczuje ten cios mniej dotkliwie, niz odczułaby kobieta, kładąca w stosunek z mężczyzną nietylko swe instynkty, ale i duszę. zwłaszcza, że mąż darowuje jej zdradę i chce zapomnieć o wszystkiem. Ale Bernard streszczał dla niej całe światło i całą beztroską radość życia. . Pozbawiona ich zgaśnie powoli jak kwiat pozbawiony słońca. Spowiada się przed śmiercią, ale umrze ze słowami: „Przyjemność jest zakazana... jakie to smutne". Na łożu śmierci leży śród kwiatów „podobna sama do białej róży, a płomyki jarzących się świec tańczą naokół niej jak tańczyła ongi sama". Jeśli można było przypuszczać przez chwilę, że p. Beaunier ma w tej powieści jakieś dyskretne zamierzenia moralizatorskie, rozprasza to przypuszczenie jego niekłamana sympatja dla tej miłej i wdzięcznej grzesznicy nie uznającej żalu za grzechy. Usprawiedliwia ją zresztą sama matka zdradzonego towarzysza życia, oświadczając mu, że niema w rezultacie kobiet oszukujących mężów, są tylko takie, którym ich przeznaczenie daje mężów urodzonych na to, ażeby być oszukiwanymi. Wolno jednak wątpić, czy ci ostatni zaadeptują kiedykolwiek tę teorję,

---

Książki i czasopisma nadesłane do redakcji.

Ostatni (majowy) zeszyt miesięcznika paryskiego *„Belles-Lettres"* zawiera następujące prace: „Notatki o Villiers de l'Isle-Adam'ie — przez G. de Reynolda; „Belfegoryzm Goncourtów" — przez Roberta-Sigla; „Francis Jammes czyli nasz smutek" — przez A. Métérié; Poezje — E. Buenzoda, T. Grandjeana, P. L. Matthey'a. W. Choparda, G. Oltramare'a, E. Riperta, J. Mélona; „Rozrywki literackie" G. Le Révérend'a; „Fanatycy" (opowiadanie) C. Hagel'a; Ruch literacki: „P. Valery" — przez A. Delacour'a; Utwory dramatyczne — przez Andrzeja Dumasa; Przeglądy — przez M. Caillarda; Filozofia: „L. Rougier" — przez C. Bourquin'a; „Literatura francuska w Szwajcarji"—przez L. A. Delieutraza; Życie literackie — przez M. Landeau, M. de Gramont; Dodatek: „Listy J. A. Nau do R. Randau".

❋ *„Przegląd Warszawski"*, miesięcznik poświęcony literaturze, sztuce i naucu. Zeszyt VII zawiera: Edward Porębowicz: *O artyzmie Moliera.* — Boy: *O „Don Juanie" Moliera.* — Wacław Borowy: *Boy jako tłumacz.* — Andrzej Tretiak: *Z nowszej literatury szekspirowskiej.* — Kazimierz Wierzyński: *Bal na jeziorze.* — *Jesień.* — Tadeusz Rittner: *Drzwi zamknięte.* Romans (4).

Kronika: Stanisław Pigoń: *Historja literatury Polskiej.* — Tadeusz Sinko, Leon Piwiński: *Przekłady i studja z literatur obcych. (Z Hellady i Romy. Literatura angielska i anglo-amerykańska).* — Eugenjusz Kucharski: *Teatr.* — Bronisława Wójcikówna: *Muzyka.* — K. W. Z.: *Z ruchu literackiego w Rosji.*

❋ *„Skamander"* Nr. 19. Na treść składają się poezje i przekłady E. Małaczewskiego, A. Słonimskiego, J. K. Iłłakowicz, M. Brauna, K. Husarskiego, F. Kruszewskiej, W. Rerzycy (tłumaczenie wiersza Kiplinga „Buty"), fragment nowej powieści J. Kadena Bandrowskiego p. t. „Generał Barcz", dalszy ciąg „Wniebowstąpienia" J. M. Rytarda, kasydy J. Iwaszkiewicza. Recenzje.

❋ *L'Europa Orientale.* 15 aprile—15 Maggis 1922 r. Riviste mensile.

❋ *Wschód Polski.* Styczeń—msrzec. 1922 r.

❋ *„Ponowa"*, № 4. Przynosi poezje Stanisława Maykowskiego, Róży Czekańskiej-Heymanowej, I. K. Iłłakowiczówny, Jerzego Brzęczkowskiego, F. Felkla, Zofji Rościszewskiej i St. Strumph-Wojtkiewicza.

Ponadto drukuje prace: prof. Dr. Gubrynowicza; „O sztukę narodową", dra Adama Fischera: „Studjum z demonologji Słowiańskiej", Romana Felińskiego: „Najnowsze prądy w architekturze", Wacława Jurczyka: „Współczesna literatura niemiecka", Merwina: „Konfederacja Panieńska", Michała Orlicza: „Kruszenie szablonu w teatrze", Dra Stycz- „O wydawnictwach Zdroju", Czekańskiej-Heymanowej: „W obronie nowej poezji" i Witolda Bunikiewicza: O wystawie „Rytmu" i „Kilimie polskim".

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

Konrad Drzewiecki, Zarys metodyki języka polskiego. Wydanie drugie, poprawione.

Julja Kisielewska. W służbie Ojczyzny. Pogadanki historyczne dla IV Oddziału. Str. 20).

Antoni Scheur. Pamiętnik Pilota Polskiego. Z przedmową Józefa Jankowskiego. Str. 104.

Piotr Choynowski. Pokusa. Wydanie drugie. Str. 292.

Wydawnictwa Księgarni Fiszer i Majewski w Poznaniu.

Dr. Antoni Peretiatkowicz. Zarys Encyklopedji prawa jako wstęp do nauk prawnych. Str. 80.

Stanisław Paciorkowski. Dwie Konstytucje (3-go Maja i 17 marca), str. 110.

Wydawnictwa H. Altenberga we Lwowie.

Wiedza współczesna:

1. *Marcin Ernst.* Energja słońca. Str. 112.
2. *Jan Ptasznik.* Miasta w Polsce. Str. 176.
3. *Juljusz Makarewiez.* Zbrodnia i kara. Str. 150.

„POLSKI LLOYD SP. AKC.“ (dawniej „Transport Polski Sp. Akc.“).

W dniu 11 Maja r. b. odbyło się Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów w biurze Zarządu przy ul. Al. Jerozolimskie Nr. 36 pod przewodnictwem jenerała Kątkowskiego.

Po zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły, dokonano wyborów członków Zarządu, ich zastępców oraz członków Komisji Rewizyjnej, ustępujących na zasadzie statutu.

Wybrani zostali do zarządu: pp. Józef Gieysztor, Franciszek Kryt, Aleksander Lednicki, Stefan Laurysiewicz, Jan Maciaszek, wszyscy ponownie i p. Bronisław Modzelewski.

Do Komisji Rewizyjnej: pp. Wacław Herbst, Stanisław Horwat, Aleksander Półkozic-Wolski, Bronisław Sopoćko, wszyscy ponownie i p. Józef hr. Breza.

Dywidendy postanowiono wydać 10%.

Z czystego zysku wynoszącego 19.192.725 Mp. przeznaczono na rzecz pracowników 2.127.345 Mp. Na tantjemę dla członków Zarządu Mp. 1.127.345 Na cele publiczne i humanitarne Mp. 500.000.

Ze względu na bardzo intesywny rozwój spółki postanowiono zwiększyć kapitał akcyjny do 200.000.000 Marek przez wypuszczenie IV Emisji Akcji na sumę Mp. 100.000.000.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi **kwartalnie 1200 mk., miesięcznie 400 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **100 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch“, Poznań, ul. Pawła 1.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.